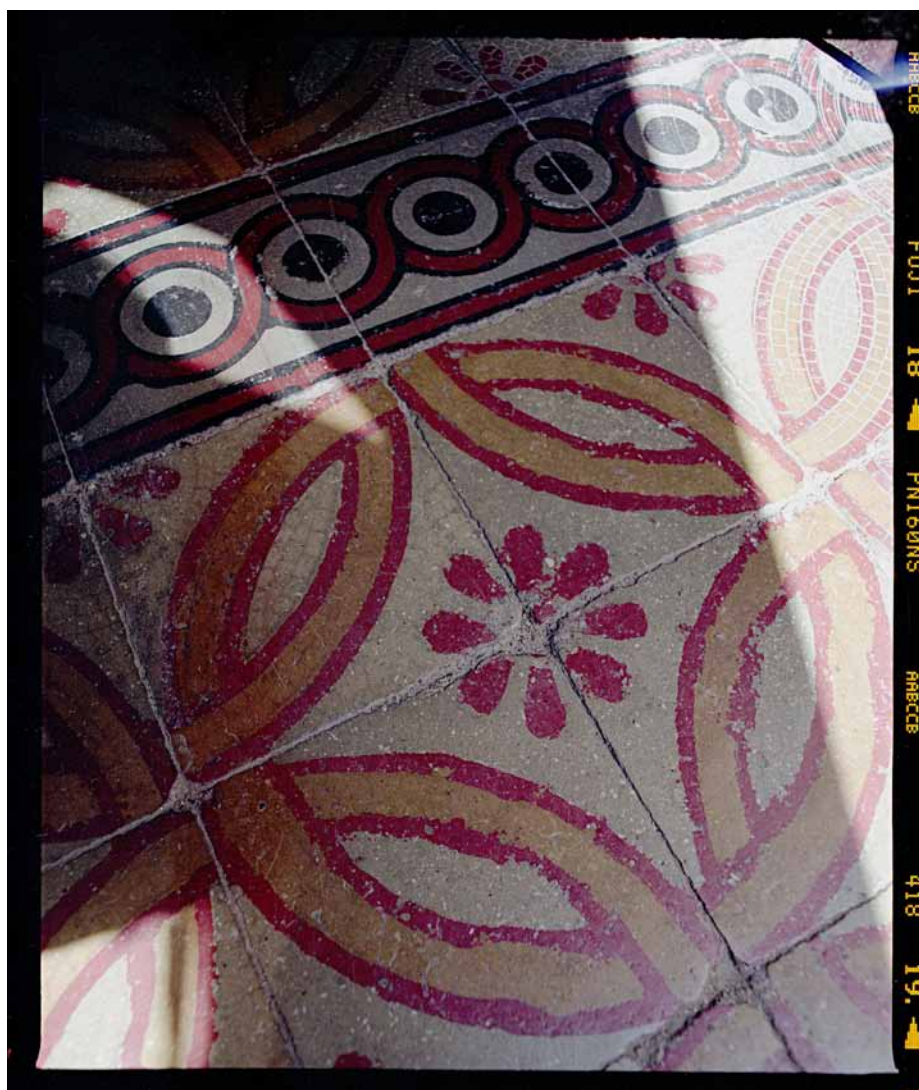


Krzysztof Biedrzycki

## **Dom, kobiety, kultura**

### **O powieściach**

### **Małgorzaty Musierowicz**



**T**a historia zaczęła się 10 grudnia 1975 roku o piątej rano w Poznaniu na balkonie kamienicy przy ulicy Słowackiego. Historia kilku rodzin przedstawionych w dziewiętnastu powieściach, które z biegiem lat ułożyły się w cykl nazwany następnie przez Zbigniewa Raszewskiego *Jeźycjadą* (od nazwy poznańskiej dzielnicy Jeżyce, gdzie mieszka większość bohaterów i bohaterów).

*Jeźycjada* Małgorzaty Musierowicz obejmuje spory odcinek dziejów. Jak dotąd sięgnęła 2009 roku (gdy toczy się akcja ostatniej na razie powieści *McDusia*), a w retrospekcji (w opartej na sięganiu coraz głębiej w przeszłość *Kalamburce*) aż roku 1936. To trzy ćwierci wieku. Tak dokładne datowanie jest istotne, gdyż *Jeźycjada* opowiada o historii, tyle że obserwowanej z perspektywy domu, a w domu z perspektywy kobiet.

Od razu jednak musimy poczynić ważne zastrzeżenie. Historia jest tu tylko jednym z aspektów świata, wcale nie najważniejszym. Musierowicz pisze powieści dla dziewcząt, z wszystkimi konsekwencjami tego gatunku. Gatunku o dosyć niejasnym statusie literackim. Bo cóż jest jego wyróżnikiem? Chyba tylko zaprojektowana adresatka, będąca jednak adresatką umowną, bo grono rzeczywistych czytelniczek i czytelników nie musi być wyznaczone przez płeć i wiek (czego przykładem bywają odbiorcy *Jeźycjady*). Skoro zatem adresatka nie musi decydować o specyfice gatunku, to co o nim świadczy? Bohaterki? Może, ale przecież dziewczęta mogą być bohaterkami poważnych powieści, które niekoniecznie muszą być skierowane do ich rówieśniczek. Dydaktyzm? Może kiedyś, współcześnie coraz mniej, w każdym razie

rzadko jest on jawny. Idealizacja świata? Też coraz rzadziej. Baśniowość, umowność? Jeśli tak, to traktowane z dużym dystansem, jako zabawa z konwencjami. Czy zatem coś naprawdę wyróżnia ten gatunek? Tak bardzo trudno powiedzieć, a tymczasem jako czytelnicy wiemy, kiedy mamy z nim do czynienia. Dzieje się tak wtedy, gdy wyraźnie wyczuwamy grę z wszystkimi wymienionymi elementami, ale pojawiającymi się w różnym natężeniu i z różnym efektem. Dość powiedzieć, że współcześnie powieść dla dziewcząt nieuchronnie staje się przedmiotem gry literackiej, w której szczególnie ważna jest umowność i napięcie między dydaktycznym (mimo wszystko) serio przesłania (wizji świata) a konwencjonalnym nawiasem, w który brane jest ono serio. Nie inaczej u Musierowicz, która poważną refleksję o świecie wpisuje w grę realizmu i baśniowości, historii i literackości, powagi i humoru. To, co wydaje się jednoznaczne, okazuje się nie całkiem takie, bo podszyte jest ironią, dystansem, niepewnością.

To zastrzeżenie jest ważne w lekturze *Jeźycjady*, bo jeśli w tym cyklu dostrzegamy historię, a jest ona przecież mocno eksponowana, to zarazem widzimy, że ubrana jest w literaturę, kulturę, konwencję opowiadania o niej. Zresztą zgodzimy się: historia, jakkolwiek przedstawiana, w naszym odbiorze nie istnieje inaczej, jak w postaci narracji. Co dopiero w literaturze. W cyklu powieści o Borejkach jest to jawnie i ostentacyjnie eksponowane. Z jednej strony podkreślany jest prawdziwy czas historyczny, właśnie historyczny, bo daty są konkretne i z nimi wiążą się zarówno znane z podręczników

wydarzenia (jest to widoczne zwłaszcza w *Kalamburce*, ale znajduje swoje mniej czy bardziej wyraźne odbicie w innych częściach *Jeźycjady*), jak i po prostu zapis obyczajów oraz przedstawienie realiów. U Musierowicz znajduje swój wyraz duch dziejów, autorka towarzyszy przemianom politycznym i społecznym. Kolejne powieści oddają aurę opisywanego czasu. Historia się toczy. Widzimy późny PRL, stan wojenny, nadzieje i rozczarowania wolnej Polski, nowoczesność i nawet ponowoczesność... Zarazem jednak historia opowiadana jest w konwencji swoistej baśni (ze zmaganiem się dobra ze złem i niewątpliwym zwycięstwem dobra w finale każdej powieści, choć w następnej może się okazać, że to zwycięstwo było pozorne). To powoduje, że ujmowana zostaje w wyraźny cudzysłów. Tak, historia jest tu „cudzym słowem”. Przychodzącym z zewnątrz, z rzeczywistości dorosłych, a nawet więcej – ze świata oficjalnego, ze sfery publicznej. „Słowem własnym” wydaje się baśń, marzenie o świecie jasnych wartości, w którym dobro bierze górę, jest nie tak, jak jest, ale jak być powinno. Tyle że to też nie jest tak zupełnie własne, bo łączy się z konwencją, kulturą, literaturą...

Ważne jest tu napięcie między obserwowaną i opisywaną rzeczywistością a tym, co wyznaczone jest przez kulturę. Bo u Musierowicz równie realna, a może realniejsza jest literatura. Marzenie znajduje swój wyraz w opowieści. Kolejne części cyklu stanowią więc grę z rozmaitymi znanymi z kultury wątkami. Czasem dzieje się to jawnie, gdy bohaterki i bohaterowie rozmawiają o swoich lekturach albo tradycji, odnoszą się do filozofii lub przywołują sentencje łacińskie. Ciekaw-

szą jest jednak gra, którą możemy śledzić w strukturze powieści, gdy pojawiają się nawiązania, aluzje i parafrazy fabularne. Rzeczywistość zyskuje narracyjną formę, gdy spotyka się z literaturą. Nie jest naga ani przezroczysta, niby momentami taką udaje, ale to tylko pozór, bo u Musierowicz widzimy ją nie przez szybę, lecz w zwierciadle, które świat dostosowuje do oczekiwań i sposobów postrzegania, do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni. Autorka *Jeźycjady* robi to zupełnie jawnie, i w tym jest prawdomówna, bo nie udaje obiektywizmu, którego w literaturze nigdy nie ma, zawsze jest jakaś konwencja, bardziej czy mniej ukrywana. Zatem jeśli już czynić zarzuty, a takie – jak wiemy – wobec cyklu o Borejkach są stawiane, to nie takie, że za mało w nim realizmu, lecz że ktoś jako czytelnik nie chce zaakceptować takiej narracji, takiej konwencji i takiej tradycji, które wyznaczają tę opowieść.

Jakie to narracja, konwencja i tradycja? Można je widzieć w trzech perspektywach. Najpierw jest to perspektywa kobiet, głównie, ale przecież nie tylko dziewcząt. Dalej – perspektywa domu jako ostoi bezpieczeństwa. Wreszcie – perspektywa kultury, w której człowiek jest zakorzeniony.

Wydawałoby się, że powieść dla dziewcząt jest gatunkiem z gruntu kobiecym, więc już przyjęcie tej konwencji wszystko wyjaśnia. Sprawa jednak nie jest taka prosta. U Musierowicz nie chodzi tylko o to, że opowiada się o dziewczętach i do dziewcząt się mówi (bo dziewczęta, zarówno w roli bohaterek, jak i czytelniczek, są tu ze wszech miar literackie, a więc umowne), ale że ukazany świat jest tam w pełni kobiecy. To znaczy – postrzegany z perspektywy kobiet. Nie ma co prawda

w *Jeźycjadzie* fundamentalnego antagonizmu między płciami; jeśli coś na ten kształt się pojawia, to stanowi konflikt poszczególnych bohaterów i bohaterek, jednak świat męski jest najwyraźniej światem zewnętrznym, mężczyzna to po prostu: „inny”. Owszem, bywa przedmiotem podziwu, adoracji, a przede wszystkim zakochania (wszak osnową większości powieści jest historia młodzieńczej miłości), ale właśnie jako „on”, ten, który jest potrzebny i godzien uczucia, ale wyraźny „nie-ja”. Niekiedy jest autorytetem (jak ojciec Borejko lub profesor Dmucha-wiec), ale autorytetem słabym, to znaczy takim, za którym nie stoi siła władzy, lecz wyłącznie umiejętność przekonywania płynąca z mądrości, wiedzy, doświadczenia i nade wszystko kultury. Mężczyzna bywa też oczywiście (choć wcale nie tak często) zły, nieodpowiedzialny, zadufany, ale taki jest właśnie w swojej męskości, a więc też inności. „On” przychodzi z zewnątrz i odchodzi na zewnątrz. Do niego należy sfera publiczna. Co jednak ciekawe, bywa i tak, że mężczyzna wchodzi w rolę tradycyjnie przypisywane kobietom. Dwóm bohaterom życie narzuca konieczność samotnego wychowywania córek, ale ich doświadczenie ukazane jest z punktu widzenia dziewcząt, nie ich samych. Znowu mężczyzna jest tam kimś ważnym, ale „innym”; brak matki, innej kobiety, odczuwany jest jako rana, miłość między ojcem a córką nie jest w stanie wypełnić bolesnej luki.

Mężczyzna jako bohater pojawia się u Musierowicz dosyć późno: w powieści *Jezyk Trolli*, gdy historia zostaje opowiedziana z perspektywy dziesięcioletniego Józefa Pałysa – tam sytuacja się odwraca,

to dziewczyna, tytułowa Trolła, jest „inna”, tajemnicza, nieprzenikniona, a zarazem to ją obejmuje podziw bohatera, sympatia, a nawet rodząca się dziecięca miłość. Ten mały mężczyzna za przyczyną trochę starszej koleżanki odkrywa uczucia. To ważne, bo właśnie sfera emocji okazuje się źródłem jego męskiej słabości. Przekraczając wyznaczone przez stereotyp męskości (czyli płć kulturową) ograniczenia, odkrywa on nowy świat. Okazuje się, że nie trzeba tkwić w schematach i tradycyjnych wzorcach; by odkryć pełnię osobowości, nie warto bać się uczuć jako rzekomo przynależnych do kobiecości, bo ten lęk nie tylko nie dodaje siły, ale w istocie skrywa słabość. Co jednak najciekawsze, przekraczanie granic kulturowo wyznaczonej męskości odbywa się za przyczyną małej kobiety.

W *Jeźycjadzie* świat nie tylko jest postrzegany z perspektywy kobiecej, ale jest on w rękach kobiet. To świat matriarcalny. Kobieta, matka (jeśli nie faktyczna, fizyczna matka, to matka opiekunka i autorytet), stanowi centrum rzeczywistości i jej opokę. Ważne, że jest to matka. Kobieta nie podejmuje tu męskich ról, choć przekracza granice stereotypów, choćby w tym, że to ona więcej wie i w gruncie rzeczy podejmuje decyzje. To matka, bo stoi na straży tej przestrzeni, która wydaje jej się najważniejsza i którą ona włada: przestrzeni domu i rodziny.

Jeśli Musierowicz stanowi cel polemiki krytyki feministycznej, to dlatego że jest uczestniczką sporu o kobiecą hierarchię wartości. Według niej sferą, której kobieta powinna bronić, jest sfera prywatna, domowa, rodzinna. To zasadniczy punkt niezgody z feministkami. Dla Musierowicz

dom nie tylko nie jest przestrzenią patriarchalną, ale wręcz przeciwnie – to niezbywalna domena kobiet. W sferze publicznej rządzą mężczyźni, dodajmy, rządzą nieudolnie, bo niezależnie od ustroju jest to obszar obcy, nieprzyjazny i niezrozumiały. Dom – matriarchalny – stanowi ostoję. To punkt stały wobec zmienności zewnętrznego świata. Miejsce, w którym kobiety czują się bezpiecznie, bo wiedzą, jakie nim rządzą reguły, zresztą same te reguły wyznaczają. Sfera publiczna mało je interesuje. Wyłączają się z niej, wybierają swoistą wewnętrzną, domową emigrację, jakkolwiek wcale tego tak nie odczuwają: faktyczną emigracją byłoby dla nich opuszczenie rodziny.

I tutaj wracamy do występującego w *Jeźycjady* problemu historii. Ona jest, owszem, poniekąd wzięta w nawias przez wybór baśniowej narracji. Postawiona jest jednak w szczególnej pozycji i z innego powodu. Otóż, jest to historia postrzegana przez kobiety z perspektywy domu. Przestrzeń publiczna agresywnie się wdziera w przestrzeń prywatną, ale ta druga jest ważniejsza i bohaterki usilnie jej bronią (szczególnie jest to widoczne w powieści *Opium w rosole*, choć właściwie ten motyw nigdy nie przestaje być istotny). Zostają przesunięte wektory w hierarchii ważności. To, co wspólne, publiczne, polityczne, historyczne, zostaje podporządkowane kobiecej wizji świata. Można powiedzieć, że u Musierowicz realizuje się swoista wizja *herstory*.

Jest to jednak dwuznaczna *herstory*. Po pierwsze zawarta jest w niej zgoda, ba, nawet afirmacja tego, co z perspektywy feministycznej wydaje się właśnie podstawowym problemem stosunków mię-

dy kobietami a mężczyznami, to znaczy wyłączenia (w sensie dosłownym prywatyzacji) domu, rodziny ze sfery publicznej. U Musierowicz kobieta jako strażniczka ładu domowego dystansuje się wobec świata na zewnątrz. Nie chce go zmieniać, a tym bardziej zawłaszczać. Matriarchat obejmuje rodzinę, i tylko rodzinę. To znaczący wybór. Po drugie jednak historia (*history*) w tę prywatną sferę nieustannie się wdziera. Można nawet powiedzieć więcej: do owej *story*, jaką stanowi *Jeźycjada*, *history* wraca natrętnie, jakby nie dało się jej pozbyć i jakby stanowiła nieodwołalny kontekst dla dziejów domowych. Wydaje się, że obrona rodziny jest w jakiejś mierze obroną miasta oblężonego przez nowoczesny, czy nawet ponowoczesny, w każdym razie nie całkiem zrozumiały świat zewnętrzny. Co jednak ważne: powrót do domu nie oznacza zamknięcia się na tamten świat, raczej jest to szukanie azylu, miejsca stanowiącego oazę, ale otwartego. Konwencja realistyczna w powieściach Małgorzaty Musierowicz mimo wszystko odgrywa ważną rolę. Rzeczywistość jest kontekstem, którego nie można ignorować. Nie ma tu ucieczki w baśń. Baśń stanowi tylko podpowiedziany przez tradycję schemat narracyjny, który ma pomóc w ujarzmieniu groźnego, bo niepojętego świata.

Baśń to jedna z konwencji podsuwanych przez kulturę. Przy czym w *Jeźycjady* również kultura stanowi domenę kobiet i przez nie jest zachowywana oraz broniona. Co prawda towarzyskami inicjacji młodych ludzi do kultury są dwaj mężczyźni, Borejko i Dmuchawiec, ale w istocie tradycję podtrzymują i osłaniają kobiety. To zaskakujące, bo przecież chodzi o kulturę głównego nurtu, a więc uznawa-

ną za patriarchalną. Rodzi się zatem pytanie: czy u Musierowicz kobiety kultywują tradycję, bo tak naprawdę ona im właśnie służy i patriarchalna jest tylko formalnie, gdyż jej duch sprzyja raczej matriarchatowi (inaczej mówiąc: kobietom bardziej niż mężczyznom zależy na kulturze), czy też kobiety przejęły tę funkcję w świecie (po)nowoczesnym, w którym mężczyźni abdykowali z kultury (obaj patriarchowie, Borejko i Dmuchawiec, właściwie od początku występują jako starzy, bo są z pokolenia rodziców, a potem nawet dziadków, dla innych – młodych – mężczyzn kultura nie jest już tak pierwszorzędna, no chyba że dla małego Grzegorza Ignacego Skryby, który jednak jest prze-mądrzały i nad wyraz dojrzały duchem, a przy tym w oczach swego kuzyna Józefa Pałysa za mało męski, swoją męskość musi dopiero przed nim udowodnić). Kultura, literatura, konwencja stają się narzędziami w rękach kobiet i służą oswojaniu świata. Zauważmy jednak, że w ogromnej mierze jest to kultura klasyczna (nie przypadkiem Borejko jest filologiem klasycznym, a Dmuchawiec polonistą), przed-nowoczesna. Właśnie taka, dzięki swemu uniwersalizmowi, ma tłumaczyć rzeczywistość i dawać poczucie trwania.

Kultura u Musierowicz pozwala odnaleźć bezpieczeństwo. Jej znajomość, a zwłaszcza swobodne poruszanie się w niej to gwarancja pewności zakorzenienia. Tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie, choć współcześnie zapominana i domagająca się obrony. Tłumacząca

świat. Narracja *Jeżycjady* jest wyznaczona przez pamięć literacką. Dlatego wizja świata w cyklu może być uznawana za konserwatywną – bo raczej stara się za-trzymać wartości, którym hołduje, niż podążać za zmianami.

Zmiany w powieściach Musierowicz raczej niepokoją, niż budzą nadzieję – co najwyżej może świat zewnętrzny obiecywał coś dobrego na początku lat dziewięćdziesiątych. Wcześniej i później był i jest źródłem obaw. Zawsze jednak po drugiej stronie pozostawała opoka: dom, rodzina, kultura i siła wewnętrzna bohaterek.

W tym zawiera się przesłanie i – rzadko wyrażana wprost – zawartość dydaktyczna tych powieści. Czas jest nieubłagany, historia, nawet niechciana, ingeruje w życie człowieka, obyczaje i mentalność szybko się zmieniają: tego, co może być uznawane za trwałe, pilnujmy, to kultywujmy i tego brońmy. Że jest to przesłanie utopijne? Powieść dla dziewcząt służy utopii, nie takiej, to innej. Tutaj utopia nie udaje, że nią nie jest; to baśń, która weszła w rzeczywistość, żeby jej bronić przed nią samą. Jak to baśń, jest jednak przestrzenią marzeń.

10 grudnia 1975 roku o piątej rano na balkonie przy ulicy Słowackiego w Poznaniu zaczęła się historia o kilku rodzinach z Jeżyc, zarazem miała swój początek baśń o ratowaniu świata. Po bez mała czterdziestu latach historia i baśń znajdują swój dalszy ciąg, świat wciąż trzeba ratować. Zajmują się tym kobiety...

**Krzysztof Biedrzycki**

Wojciech PRAŻMOWSKI, *Ślady, Wilno. Dom mojej Matki*, 2013, fotografia, odbitka kolorowa, własność artysty. *Pamięć. Rejestry i terytoria*, Galeria Międzynarodowego Centrum Kultury, Kraków, grudzień 2013 – kwiecień 2014. *Fotografia Paweł Mazur* (s. 22)